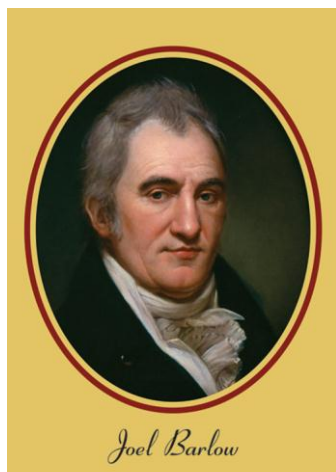


# DODATEK DO ECHA ŻARNOWCA

ŻARNOWIEC, GRUDZIEŃ 2012

## Joel Barlow. W 200 rocznicę śmierci 26 grudnia 1812 roku



Joel Barlow, którego ostatni fragment życia stanowi swoistą Odyseję na trasie między Wilnem, Warszawą i Żarnowcem, należy do wybitnych postaci związanych z początkami dyplomacji Stanów Zjednoczonych Ameryki; zalicza się do kręgu czołowych intelektualistów dwóch kontynentów: Ameryki i Europy.

Jego bogate życie i liczne zasługi dla tego młodego państwa nadają mu rangę wielkiego męża stanu, ale też wszechstronnego-typowego dla Ameryki-przedstawiciela pionierów na tym kontynencie, bo był jeszcze w jednej osobie: żołnierzem amerykańskiej wojny wyzwoleniczej, kapłanem Armii Kontynentalnej, businessmanem, bankowcem, adwokatem, wydawcą, myślicielem, bojownikiem wolności, podróżnikiem, odkrywcą, jałmużnikiem i wychowawcą.

Przypomnijmy przeto pokrótce jego losy i związki ze sprawami polskimi, a w tym epizod żarnowiecki i jego konsekwencje do dzisiaj.

Tak więc, 26 grudnia, 200 lat temu, w małym miasteczku Żarnowiec - leżącym w ówczesnym Powiecie Pilickim Departamentu Krakowskiego w Księstwie Warszawskim-przy trakcie pocztowym prowadzącym z Warszawy do Krakowa - zmarł podczas podróży z Wilna do Paryża, Joel Barlow, Minister Pełnomocny Stanów Zjednoczonych do cesarza Napoleona I Bonaparte.

Kim był i dlaczego jego pamięć przywołujemy w tym tekście.

Urodził się 29 marca 1754 r. w Redding (kolonia Connecticut). Był synem Samuela Barlowa i Esther Hull. Kształcił się w Yale College w New Haven, gdzie w 1778 r. uzyskał dyplom. Po wyjściu ze szkoły zaistniał publicznie ogłoszony w tym samym roku swe pierwsze poetyckie dokonania [*The American poems*]. Chociaż przez rodziców został przeznaczony do zawodu prawnika, jednak wobec wojny o niepodległość kolonii amerykańskich (1776-1783), wstąpił w 1776 r. do milicji Connecticut, wziął udział w bitwie na Long Island, pracował krótko jako nauczyciel, ale powrócił do Yale, aby uzyskać stopień magistra i na koniec zaczął pełnić w Armii Kontynentalnej (w 3 Massachusetts brigade) obowiązki kapelana wojskowego.

Już po zawarciu angielsko-amerykańskiego traktatu pokojowego założył w 1784 r. w Hartford tygodnik polityczny „American Mercury”. Dołączył wtedy do grupy poetów i pisarzy, dziennikarzy i polityków zwanych „uczonymi z Connecticut”, reprezentujących umiarkowane, zachowawcze skrzydło obozu niepodległościowego.

W 1791 r. w Londynie poznał Louisa Littlepage'a (1762–1802), Amerykanina z Wirginii, ówczesnie tajnego sekretarza (z rangą szambelana) Stanisława Augusta Poniatowskiego, za pośrednictwem którego przekazał polskiemu władcy list wyrażający podziw dla niego oraz egzemplarz swego poematu *The Vision of Columbus*, gdzie wspominał o udziale Tadeusza Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Listem z 25 maja 1791 r. Stanisław August Poniatowski podziękował autorowi za utwór, wyrażając przy tym nadzieję, że będzie on przetłumaczony na język polski. 20 lutego 1792r. Joel Barlow odpisał królowi z wyrazami wdzięczności za życzliwe zainteresowanie poematem, poinformował go o pracy nad jego nową wersją, gratulując mu także ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. Prócz tego przesłał mu swój esej *Advice to the Privileged Orders in the Several States of Europe* (nota bene przesłany jeszcze tego samego roku Stanisławowi Augustowi, o którym w utworze swym wyrażał się zdecydowanie pochlebnie) otrzymał honorowe obywatelstwo Francji.

7 listopada 1800 r. uczestniczył w bankiecie na cześć Tadeusza Kościuszki (1746-1817). Naczelnik Insurekcji w 1794 r. znał jego prace i zgadzał się z ich zasadniczą tezą, mówiącą, że owoce rewolucji amerykańskiej rozciągnięte zostaną na cały obszar kuli ziemskiej. Podobnie cenił jego kwalifikacje jako polityka i dyplomaty. Dał temu wyraz w liście do Thomasa Jeffersona (1743-1826) z 10 października 1800r., polecając Joela Barlowa rządowi amerykańskiemu jako kandydata na przedstawiciela Stanów Zjednoczonych we Francji.

Niestety, decyzje władz amerykańskich były inne. Jako ambasador tego kraju przybył do Francji najpierw (1801-1804) Robert R. Livingston (1746-1813), a po nim (1804-1810) John Armstrong Jr. (1758-1843). W tej sytuacji, po europejskich i afrykańskich peregrynacjach Joel Barlow powrócił w 1805 r. do Ameryki i zamieszkał pod Waszyngtonem, zakupując majątek Kalorama po wschodniej stronie Rock Creek. Wiódł tam życie dostatnie i spokojne. W 1807 r. opublikował drugą wersję *Wizji Kolumba*.

Warto dodać, że w 1787 r. król Ludwik XVI Bourbon, któremu była poświęcona pierwsza wersja tego dzieła, zakupił dla swoich potrzeb 25, a prezydent George Washington (1732-1799) nabył dla bliskich mu osób 20 egzemplarzy książki.

W rozszerzonej wersji poematu jego bohater ma wizję istnienia ogólnego kongresu narodów świata. Myśl ta tak poruszyła po 120 latach francuskiego premiera (1917-1920) Georges'a Clemenceau (1841-1929), że zaproponował zbudowanie dla Joela Barlowa pomnika za jego ideę utworzenia Ligi Narodów, powołanej na mocy traktatu wersalskiego w 1919r.

Złe stosunki pomiędzy Francją i Anglią przynosiły Stanom Zjednoczonym Ameryki, jako państwu neutralnemu, poważne i długotrwałe w skutkach szkody i osłabiły prestiż międzynarodowy. Ogłoszenie 21 listopada 1806 r. blokady kontynentalnej, to jest zakazu handlu z Anglią i jej koloniami, godziło w zasadę amerykańskiej wolności handlu. 17 kwietnia 1808 r. cesarz Napoleon I rozkazał zająć 134 amerykańskie statki, znajdujące się w portach kontrolowanych przez Francję oraz umieszczone na nich towary, szacowane na 10 milionów dolarów, przy czym ostatecznie ich konfiskata nastąpiła rok później w oparciu o tajny dekret.

W zmienionej sytuacji politycznej, we wrześniu 1812 r. Joel Barlow wyjeżdża do Paryża jako kolejny poseł Stanów Zjednoczonych. Ministrem Pełnomocnym swego kraju mianował go prezydent (1809-1817) James Madison (1751-1836). W misji towarzyszyła mu żona Ruth, siostra przyrodnia żony – Clara Baldwin oraz bratanek - Thomas Barlow, sierota po oficerze z okresu wojny o niepodległość. Należy dodać, że Joel Barlow, wbrew ojcu i w tajemnicy przed rodziną, poślubił bowiem już 26 grudnia 1779 r. Ruth Baldwin. Była ona rodzoną siostrą Abrahama Baldwina (1754-1807), prawnika, przyjaciela Joela Barlowa z uniwersytetu Yale, wybitnego amerykańskiego polityka, zaliczonego do „ojców założycieli” Stanów Zjednoczonych, zasiadającego w Izbie Reprezentantów i Senacie, jako przedstawiciel Georgii.

Zadaniem Joela Barlowa miało być zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Francją a Stanami Zjednoczonymi oraz uzyskanie od Francji odszkodowania za statki i towary amerykańskich kupców, zarekwirowane w ostatnich latach w następstwie „blokady kontynentalnej” – zakazu handlu z Anglią, wprowadzonego przez Napoleona I na terenie całej opanowanej przez niego Europy.

Rokowania w sprawie traktatu prowadzone w Paryżu, postępowały pomyślnie, ale sprawa odszkodowań za stracone przez Amerykanów statki i towary okazała się jednak skomplikowana, gdyż przygotowania Francji do wojny z Rosją przerwały toczące się rozmowy, niemal przed ich ukończeniem.

Cesarz Napoleon I już 9 maja opuścił Paryż, 16 maja stanął w Dreźnie, a 31 maja przybył do Poznania. W rozkazie dziennym z 22 czerwca zawiadomił o rozpoczęciu Drugiej Wojny Polskiej i w dwa dni później Wielka Armia przekroczyła Niemen. Rozpoczęło się gigantyczne starcie kolosów: Francji i Rosji, którego zakończenia - jak to się okazało - nikt nie przewidywał.

Tymczasem wobec wojny angielsko – amerykańskiej wypowiedzianej Anglii przez Stany Zjednoczone 4 czerwca (zakończony dopiero pokojem gandawskim 24 grudnia 1814 r.), uregulowanie przez Ministra Pełnomocnego spraw między Francją a Stanami Zjednoczonymi stawało się zadaniem niezwykle pilnym. Joel Barlow postanowił przedstawić je osobiście cesarzowi.

Rozumiał to Minister Spraw Zagranicznych cesarstwa Huges Bernard Maret (1763-1839), książę Bassano. Dygnitarz ten, życzliwy Amerykaninowi – był też, jako najbliższy współpracownik polityczny Napoleona I, całą duszą oddany sprawie wyzwolenia Litwy i jej zjednoczenia z Księstwem Warszawskim, należał do zdecydowanych protektorów Polaków i miał opinie „człowieka o sercu polskim”.

Zakładając – zgodnie z planami cesarza, – że Wilno będzie główną kwaterą Wielkiej Armii podczas zimy przełomu lat 1812-1813 zawiadomił on, ale dopiero w październiku, Joela Barlowa, że Napoleon I może go przyjąć w Rosji, gdzie się od kilku miesięcy znajduje.

Trzeba dodać, że Napoleon I o Stanach Zjednoczonych wiedział raczej niewiele. Tak jak wszyscy kontynentalni Europejczycy przełomu XVIII i XIX wieku (bo nie Anglicy), uważał je za kraj ciekawego eksperymentu społeczno-politycznego, jednak niedoceniał ich znaczenia i potencjalnych możliwości. A przecież po przegranej pod Waterloo (18 czerwca 1815r.) zamierzał udać się właśnie do tego państwa.

Tak więc na usilne naleganie Joela Barlowa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Francji o audiencję u Napoleona I odpowiedział przebywający od 2 lipca w Wilnie książę Bassano. Minister Spraw Zagranicznych Francji w piśmie z 4 grudnia do ambasadora cesarstwa w Warszawie, arcybiskupa z Malines Dominique Georges Pradta (1759-1837), podawał, że Joel Barlow został wezwany do Wilna na podstawie osobistej decyzji cesarza.

26 października Minister Pełnomocny wyruszył z Paryża w daleką drogę do Wilna, pozostawiając na miejscu żonę Ruth i pannę Clarę Baldwin, zabierając natomiast Thomasa, jako sekretarza oraz służącego Murzyna. Miał ze sobą olbrzymią dokumentację całego problemu, gdyż obiecywał sobie rozstrzygnięcie wszystkich spraw w rozmowie z cesarzem i uzyskanie podpisu Napoleona I na traktacie tak ważnym dla Stanów Zjednoczonych. Pod jego nieobecność sprawy amerykańskie w Paryżu spoczęły w rękach generała Isaaca Cox-Barneta, konsula amerykańskiego w Rzeczypospolitej Helweckiej.

W podróż do Wilna Joel Barlow wyjechał własnym powozem, masywnym, lecz wygodnym, zaprzężonym w sześć koni. Atmosfera wojenna, rozporządzenia porządkowe, późna pora roku, odległości i niewygody drogi były niczym wobec celu sfinalizowania zadań, powierzonych przez prezydenta Jamesa Madisonsa. Joel Barlow nie mógł wiedzieć, że Wielka Armia opuściła już Moskwę i cofała się na zachód tym samym szlakiem, który w toku poprzednich walk uległ zupełnemu zniszczeniu i był całkowicie ogołocony z żywności.

Dzięki korespondencji Joela i Thomasa możliwe jest - w znacznym przybliżeniu - odtworzenie *itinerarium* posła amerykańskiego, które z nadzieją rozpoczęło się w Paryżu a tak tragicznie zakończyło 26 grudnia w Żarnowcu. Owe przejścia i spostrzeżenia zawarte są w napisanym przez Charles'a Burr Todda dziele *Life and Letters of Joel Barlow*, wydanym w 1886 r. w Nowym Jorku.

Kilkanaście dni podróży z Paryża przez Francję i kraje niemieckie do Frankfurtu nad Odrą i częściowo przez Księstwo Warszawskie do stolicy Prus Wschodnich odbywano traktami pocztowymi, dotkliwie zniszczonymi przez ciągłe przemarsze wojsk i transport sprzętu wojennego, pełnymi wielkich dziur, kamieni i dużych ilości błota, dniem i nocą, w strugach deszczu i ciemnościach, tylko raz z przymrozkiem i lodem. Sytuację pogarszało i to, że z początkiem podróży, wskutek zimna (silne mrozy) i trudów pospiesznej jazdy (brak domostw jako schronisk na nocleg i pożywania się zmarzłym chlebem i takim samym winem), Joel Barlow zachorował na zapalenie płuc.

Z Frankfurtu droga prowadziła przez Kostrzyń, Piłę i Bydgoszcz, potem wzdłuż wybrzeża Bałtyku do Królewca, który osiągnięto 11 listopada. Tylko na tym odcinku przejechano 96 mil (723 km).

Z listu Joela Barłowa do Clary Baldwin (siostry żony), pisanego w Królewcu 12 listopada:

*[...] Gdyby nie moje niezwykle zdrowie i duch, podróż byłaby straszną. Patriotyzm mój zmusił mnie do przyspieszenia podróży [...]. Drogi prawdopodobnie nie były tak nigdy zniszczone od czasu wojen Widukinda [wódz Sasów] i Karola Wielkiego [władca Franków], a ciemniejszych nocy nie zdołałabys stworzyć ani też wyprosić z nieba wszelkimi modlitwami takich nieustannych deszczów. Osem takich nocy byliśmy w drodze, cztery jedna po drugiej, a potem trzy z rzędu. Przez trzy inne noce byliśmy na postoju, począwszy od północy a zaraz o świcie ruszaliśmy dalej.*

*Najgorsze było to, że powszechność i wielka ilość błota nie dozwalały mi wychodzić z powozu, aby przejść pod górę lub z góry. Nawet wnętrza stacji pocztowych, do których wchodziłem raz na dzień dla wypicia gotowanego mleka, były często za brudne dla moich pięknych, czystych butów, których zwykła pozycja na zwykłej wełnie mojej skóry owczej rozłożonej na spodzie powozu, wymagała stanowczo utrzymania ich w czystości. Tak więc moje położenie w pięknym, silnym, wygodnym powozie (który jeszcze ani myśli o rozleceniu się, pomimo jedenastu mil ciągnięcia, szarpania, podskakiwania, kiwania się, kamieni i błota), było monotonne, ale znośne [...].*

Z Królewca obaj Barlowowie ruszyli w stronę granicy litewskiej, którą przekroczyli w Gąbinie (w dawnych Prusach Książęcych, obecnie Gusiew w Obwodzie Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej (w swej korespondencji Thomas używa nazwy "Gombin"), skąd udali się na północny wschód do Kowna. Rankiem 17 listopada Amerykanie, przeprawiwszy się przez nowo zbudowany most na Niemnie, stanęli w Kownie, przejechawszy 38 i pół mili (289,9 km). Następnego dnia byli już w Wilnie. Tutaj zatrzymali się w Hotelu Europejskim przy ulicy Dominikańskiej zarezerwowanym dla zagranicznych posłów.

W czasach Rzeczypospolitej ulica powyższa stanowiła część traktu trockiego, przy którym skupiały się - podobnie jak przy ulicy Świętojańskiej - najbogatsze rezydencje Wilna. O jej niegdysiejszej randze świadczy najlepiej druga stosowana w przeszłości nazwa - Senatorska. Z historycznej zabudowy ulicy Dominikańskiej brakuje dziś Magistratu, zburzonego przez bombardowania sowieckie w 1944r. oraz rozebranych w 1960 r. hotelu i Kolegium Pijarów.

W tym czasie na czele rządu Litwy, działającego pod nazwą Komisja Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego stał Stanisław Sołtan (1756-1836). Komisarzem francuskim przy tym organie władzy był baron Louis Pierre Edouard Bignon (1771-1841), niedawny rezydent w Księstwie Warszawskim. Funkcję mera Wilna sprawował Jan Nepomucen Horain (1760-1820). Joel Barlow liczył - jak to zapowiadali Francuzi - że miasto będzie główną kwaterą cesarza podczas zimy na przełomie lat 1812-1813.

Dla objaśnienia sytuacji Joela Barłowa w Wilnie należy podać, choćby najkrócej, dane o mieście i jego położeniu podczas toczącej się wojny. Od 28 czerwca Wilno było w rękach Francuzów i aż po 16 lipca pełniło rolę centrum życia politycznego i wojskowego Francji, gdyż w tym czasie rezydował tutaj Napoleon I.

Miasto liczyło ponad 30 tysięcy stałych mieszkańców. Żyło tutaj wiele wybitnych osobistości i liczne rodziny wojskowych.

Napoleon I rezydował w Pałacu Biskupów (obecnie plac Szymona Dowkonta 3, od 1997 r. oficjalna siedziba głowy państwa litewskiego).

W Pałacu Paców (ulica Wielka 7) mieszkał kilka dni również marszałek Joachim Murat (1771-1815), król Neapolu, książę Bergu i Kliwii oraz dowódca kawalerii Wielkiej Armii.

Przy ulicy Wielkiej 36 przez cały okres kampanii 1812r. kwaterował książę Bassano. W tym samym budynku mieszkał generał Antoine Henri de Jomini (1779-1869) gubernator Wilna, zastąpiony 17 września przez generała Rocha Godarta (1761-1834). Pałac Biskupi był również siedzibą generalnego gubernatora Litwy i Prus Wschodnich, hrabiego Thierry Van (zw. Dirk) Hogendorpa (1762-1822), generała holenderskiego w służbie francuskiej.

Komisarz cesarski Louis Pierre Eduard Bignon zajmował kwaterę w kamienicy majora Mikołaja (współorganizatora 21 Pułku Strzelców Konnych, dowodzonego przez pułkownika Ignacego Moniuszkę) i Ignacego (jego brata) Abramowiczów. Komisarz prowadził swą kwaterę, jako dom otwarty dla petentów, gości i osób potrzebujących pomocy.

Przy ulicy Wielkiej (obecnie Ambasada Francji) przebywał też przez pewien okres czasu wybitny pisarz francuski, romantyk Marie Henri Beyle, bardziej znany jako Stendhal (1783-1842), późniejszy autor głośnej powieści „Czerwone i czarne”. Wcześniej zgubił on manuskrypt swej pracy o malarstwie włoskim, którą zabrał ze sobą w podróż w sierpniu 1812 r. do Moskwy.

Władze francuskie w Wilnie robiły wszystko, aby umilić w Wilnie pobyt korpusowi dyplomatycznemu.

Otwarto teatr. Do miasta przyjechał zespół z Warszawy i aktorzy z Paryża. Organizowano liczne defilady, bale, spektakle itp. Życie w mieście było pełne uciech, hołdowano miłości itp. W kościołach i klasztorach miasta umieszczono liczne magazyny i szpitale.

Joel Barlow podążał do Wilna, gdy tyły Wielkiej Armii były poważnie zagrożone przez armię inflancką generała Lejtanta, hrabiego Ludwiga Piotra Christianowicza Wittgensteina (1768-1842) i armię mołdawską admirała hrabiego Pawła Wasiliewicza Cziczagowa (1767-1849), a jej skrzydeł broniły oddziały sprzymierzonych, którym nie można było ufać.

Cesarz kwaterował przez 34 dni w Moskwie w daremnym mniemaniu, że z Sankt Petersburga nadejdą wreszcie oczekiwane propozycje pokoju. Po walkach pod Woronowem (30 września) i Winkowem (18 października) Napoleon I nie miał już jednak wątpliwości, że Rosjanie nie chcą pokoju.

Wreszcie 1 października dał rozkaz opuszczenia Moskwy. Zmuszony do odwrotu usiłował ukryć przed Europą opłakany stan swej armii i pobudki, które go do wyjścia ze stolicy carów zmuszały. Marszałek Édouard Adolphe Casimir Joseph Mortier (1768-1835), książę Treviso, który jako ostatni opuszczał fatalne miasto, wysadził w powietrze Kreml w nocy 23 października. Już tylko 90 tysięcy żołnierzy i prawie 50 tysięcy maruderów francuskich i sprzymierzonych, było ściganych przez 110 tysięcy żołnierzy feldmarszałka, księcia Michaiła Iłarionowicza Goleniszczew-Kutuzowa (1745-1813). Cofająca się armia obciążona była mnóstwem wozów taborowych (10 tysięcy), na których niemal wszyscy starali się wywieźć to, co zrabowali w stolicy carów. Ogromne tabory opóźniały marsz i stały się jedną z przyczyn klęski.

Po bitwie pod Małojarosławcem (24 października) Wielka Armia wyszła na starą drogę smoleńską, która maszerowała na początku kampanii.

3 listopada ścierano się pod Wiaźmą. Zaczął padać śnieg i warunki odwrotu znacznie się pogorszyły. Zapanował głód, masowo padały konie. Porzucano działa, zostawiano po drodze rannych i chorych. Szwankowała dyscyplina, coraz więcej żołnierzy opuszczało szeregi. Źle podkute konie (z wyjątkiem tych na stanie polskiej kawalerii) łamały nogi na gołoledzi. Rozpoczęła się też epidemia grypy. W tym czasie armia inflancka (40 tysięcy żołnierzy) i mołdawska (58 tysięcy) zajmowały tyły wojsk Napoleona I.

Ten 9 listopada wszedł do Smoleńska. Jego Wielka Armia nie mogła jednak utrzymać miasta, a więc francuskie oddziały, liczące już tylko 40 tysięcy zdolnych do walki, udały się znowu na zachód. Za cenę wielkich strat wyrwały się z osaczenia pod Krasnem (15-20 listopada) i wkroczyły do Orszy. Cesarz dysponował już tylko 35 tysiącami żołnierzy, obok których maszerowało 25 tysięcy maruderów. 21 listopada doszło do boju pod Borysowem. I chociaż w jego trakcie Rosjanie zostali pobici pod Łosznicą (23 listopada) i wycofali się na prawy brzeg Berezyny, to jednak spalili most i przecięli Francuzom drogę odwrotu.

Rozpad Wielkiej Armii rozpoczął się wcześniej, bo już na krótko po bitwie pod Małojarosławcem. Jednak dopiero ujemne temperatury, sięgające 25-40 stopni Fahrenheita poniżej zera, wykończyły wojska francuskie, gdyż to pogoda wykonała robotę za Rosjan. Dolna granica, jaką osiągnęły ówczesne mrozy wyglądała praktycznie tak samo, jeśli wyrazić ją w stopniach Celsjusza, bowiem - 40° Celsjusza odpowiada dokładnie - 40° Fahrenheita.

Z listu pisanego 20 listopada w Wilnie do Paryża przez Thomasa Barlowa:

*[...] Przybyliśmy tu [18 listopada], w trzy tygodnie po wyjeździe z Paryża [...]. Pisałem Wam z Królewca, że nie mieliśmy mrozów, ale zaraz tego samego wieczoru powietrze nagle zmieniło się i następnego dnia, kiedyśmy wyjeżdżali, ziemia była zamrznięta dostatecznie, by utrzymać nasz powóz. Mróz trwał bardzo silny przez kilka dni i pokrył lodem wszystkie rzeki; ale teraz jest umiarkowany i mieliśmy trochę śniegu. W pierwszym dniu po nastaniu mrozu drogi były pełne grudy, ale wkrótce stały się gładkie, gdyż wielka liczba wozów przejeżdża do armii i z armii; teraz zaś są o wiele lepsze niż przed mrozami [...]. Nasza droga po wyjeździe z Królewca biegła wzdłuż rzeki Pregoly, przez którą przeprawialiśmy się cztery czy pięć razy. Przejechaliśmy przez Gombin, miejscowość, w której Cesarz zatrzymał się przez dzień lub dwa i wydał kilka rozkazów. Wkrótce po wyjeździe z tej miejscowości, znaleźliśmy się w Polsce, w tej części [Księstwo Warszawskie], która - należy do króla saskiego [Fryderyka Augusta] i tu zaczynamy uważać różnicę w wyglądzie i zwyczajach mieszkańców. Żyją oni przeważnie w chatkach z nie ociosanych kłód i zdradzają największe ubóstwo;*

brak jednak żywności w drodze nie był tak wielki, jak spodziewaliśmy się, gdyż znaleźliśmy wszystko potrzebne do jedzenia i picia. Dotychczas zawsze mieliśmy łóżka, gdziekolwiek zatrzymaliśmy się na noc, ale teraz zaczynają one być niemodne, wobec czego musimy ścielić sobie legowisko ze słomy, o ile szczęście posłuży nam znaleźć ją gdzie. Przeprowadziliśmy się przez Niemen w Kownie rankiem 17 listopada. Dojechaliśmy do mostu w nocy, a ponieważ rogatka była już zamknięta, musieliśmy spać w naszym powozie na moście. Most ten jest nowy, zbudowany z drewna, a wykończono go zaledwie dwa tygodnie temu. Kowno jest pierwszym miastem, do którego trafiliśmy w Rosji, a raczej w tej części kraju, która należała do Rosji przed obecną wojną. Jest ono pełne żołnierzy, a prócz należących do miejscowej załogi, spotkaliśmy wielką liczbę chorych i rannych żołnierzy, wracających z armii.

Po drugiej stronie rzeki [Niemna], między Kownem a Wilnem, kraj jest wszędzie zniszczony i wiele domów leży w gruzach. Ludność wygląda bardzo ubogo i nieszczęśliwie, gdyż chaty jej są tak otwarte, że wystawiają mieszkańców na śnieg i deszcz. Ziemia nie jest uprawiana i w części pokryta modrzewiem i sosną. Konie wzbudzają taką samą litość, jak ludzie, gdyż wyglądają jeszcze gorzej i widzieliśmy ich setki leżące bez życia po drogach. Kiedy zbliżaliśmy się do Wilna, widzieliśmy drogę nieraz na milę długości zapchaną wozami, naladowanymi odzieżą i żywnością dla armii. Im bliżej miasta, tym ciżba stawała się większą, a po przedostaniu się za bramy zastaliśmy ulice przepelnione wozami naladowanymi ciężarami, chorymi i rannymi żołnierzami, że o całą godzinę lub dwie spóźniliśmy się do zajazdu, w którym stoimy [...]. Wilno liczy około 37 tysięcy mieszkańców [liczba zawyżona] i niektóre jego części są porządnie zabudowane, ale zapewnienie sobie środków utrzymania życia jest prawie niemożliwe. Cesarz spodziewany jest tu za kilka dni i jest możliwe, że miasto to będzie jego główną kwaterą podczas zimy [...].

Z listu Thomasa Barlowa, pisanego 22 listopada do Paryża, dowiadujemy się, że:

[...] Polacy wyglądają na bardzo wesoły i ruchliwy naród, ale nie mają pojęcia, jak żyć, a domy ich przedstawiają się nie lepiej niż szalasy naszych dzikich na zachodzie.

Noszą oni powszechnie długie włosy i brody, ubierają się w skóry wełniane i mają czapki futrzane dziwnego kształtu [...]. Kowno jest znacznym miastem, ale mieszkańcy wyglądają bardzo biednie i nędznie i razem z chorymi i rannymi żołnierzami, których jest tu pełno, przedstawiają przykry widok.

Był to jednak dopiero początek sceny, gdyż potem widzieliśmy takie obrazy nędzy i nieszczęścia, że nawet opis ich przypisałby Was o mdłości. Kraj jest wszędzie spustoszony, wiele domów jest spalonych, inne w połowie pozbawione dachów, a nieszczęśliwi mieszkańcy są wystawieni na śnieg i deszcz; ale było to jeszcze niczym w porównaniu z widokiem chorych, umierających i zmarłych żołnierzy, jaki mieliśmy po drodze.

Co kilka prętów [anglosaski: rod= 5,5 jarda =5,0292 metra] napotykaliliśmy na zdechłe konie, a niektóre padły właśnie i zdychały. Widok biednych żołnierzy półnagich, pełzających ku domom i proszących o schronisko, aby mogli umrzeć pod dachem i nie musieli zostawać na ulicy, był wstrząsający, zdarza się to jednak co dzień wzdłuż dróg, a jak mi mówią, nawet w tym mieście. Nigdy dotychczas nie znalazłem prawdziwej nędzy i nieszczęścia [...].

29 listopada Thomas Barlow donosił z Wilna:

[...] Jesteśmy w hotelu, który został zarezerwowany dla zagranicznych posłów i gdzie kilku z nich mieszka. Duński poseł [Ernst Frederik Watersdorff], który jest bardzo miłym człowiekiem, mieszka na tym samym piętrze, co my, i jemy przy tym samym stole. Wilno jest o wiele większym i ładniejszym miastem, niż sobie wyobrażałem. Domy są przeważnie z kamienia, a niektóre kościoły są bardzo piękne. Miasto położone jest w dolinie, a tuż pod bramami jego płynie Wilia, mała, rwąca rzeka, która dostarcza znakomitych ryb. Wzgórza ze wszech stron są bardzo wysokie, a niektóre są ukoronowane ruinami starych baszt lub obwarowań, co wygląda prawdziwie romantycznie. Ze szczytów niektórych z tych gór przedstawiają się najpiękniejsze widoki, jakie kiedykolwiek widziałem. Widać całe miasto i całą okolicę [...]. Wczoraj kurier przyjechał od cesarza; jest on pierwszym od jakichś dwóch tygodni. Mamy wiadomość, że cesarz stoczył potyczkę z Rosjanami i że zmusił ich nieco do cofnięcia się; nie mamy jednak szczegółów, choć przypuszczamy, iż otworzył sobie drogę, tak że przybędzie tu w ciągu tygodnia. Miasto jest też zapełnione wojskiem, tak że nie wiem, co zrobią z pomieszczeniem, gdy główna kwatera zostanie tu założona. Ciżba jest już teraz tak wielka, że ledwo mogę przejść przez ulicę, aby nie narazić się na przejechanie, ale z pewnością za kilka dni będzie gorzej. Wojna ta ma być najbardziej niszczącą w dziejach nowożytnych i mógłbym Wam podać niejedną szczegół na potwierdzenie tego. Nie jest tu bardzo zimno, ale wszystko jest pokryte śniegiem, co przypomina zimę w Connecticut. Sądzę, że drogi są teraz bardzo dobre i spodziewam się, że nim zepsują się znowu, będziemy gotowi do powrotu [...].

Pobyt w Wilnie przeciągał się. Joel Barlow nieświadomy katastrofy oczekiwał aż sześć dni na sposobność załatwienia sprawy traktatu. Wieści o sytuacji Francuzów były coraz gorsze lub niepewne.

Pierwszy kurier od cesarza przybył do Wilna 28 listopada zawiadamiając księcia Bassano o rychłym przybyciu Napoleona I do miasta. Wedle tych wiadomości cesarz 26-28 listopada otworzył sobie drogę odwrotu na zachód, przeprowadzając się w boju przez Berezynę, że admirał Paweł Wasiliewicz Cziczagow został pobity, a generał lejtnant Ludwik Piotr Christianowicz Wittgenstein powstrzymany.

Drugi kurier dotarł do Wilna 4 grudnia, przynosząc wstrząsające szczegóły odwrotu Wielkiej Armii. Po nieszczęsnej przeprawie pozostało przy Napoleonie 8 400 ludzi pod bronią. Z tymi niedobitkami udał się cesarz do Mołodeczna, skąd w *Biuletynie* nr 29 ogłosił klęskę.

Plaga mrozu przyjęła rozmiary zastraszające. 2 grudnia mróz przekroczył 25 stopni, a 6 grudnia doszedł do 28 stopni Fahrenheita. W tym czasie doszło do opuszczenia wojska przez cesarza. Nad armią objął dowództwo marszałek Joachim Murat. Stało się to w Smorgoniach 5 grudnia, 80 kilometrów od Wilna.

Punktualnie o godzinie 22,00 zaprzęgnięto trzy dormezy (karety) i jedno sanie. W pierwszej dwumiejscowej dormezie siedział Napoleon I, mając obok siebie wielkiego koniuszego dworu, markiza Armanda Augustin-Louis de Caulaincourta (1773-1827), księcia Vicenzy, ambasadora francuskiego w Sankt Petersburgu. Mameluk Roza Rustan (1782-1845) zajął miejsce obok stangreta.

W następnej zajęli miejsca wielki marszałek dworu, generał Gérard Christophe Michel Duroc (1772-1813), książę Frioul i adiutant cesarza, generał Georges Mouton (1770-1838), hrabia Lobau. W trzeciej znaleźli się baronowie: Louis Wairy Constant (1778-1836), nadworny kamerdyner i Agathon Jean Francois (1778-1836), sekretarz gabinetu cesarskiego i pamiętnikarz francuski.

Na osobisty rozkaz Napoleona do sań jadących przodem wsiadł Stanisław Dunin-Wąsowicz (1785-1864), jako tłumacz i oficer ordynansowy cesarza. Wraz z nim był jego osobisty ordynans. Na wierzchowcach obok jechali berajterzy: (b.J.) Amodru i (b.J.) Fagalde. Do Oszmian eskortę Napoleona pełniło 30 strzelców konnych.

Po północy cesarz stanął w miasteczku. Tutaj 260 ułanów z pułku marszowego pułkownika Ignacego Ferdynanda Stokowskiego (1776-1827) otoczyło karety i o godzinie 2.00 (w nocy) wyruszone. Rdzeń tego pułku jazdy tworzyła część 7 Pułku Lekkokonnych oraz I szwadron polskich lekkokonnych gwardii. O świcie dojechano do Równego Pola i Miednik.

Z eskorty pozostało 36 ułanów, pozostali zginęli w drodze. W Miednikach czekał książę Bassano. Cesarz przesiadł się do sań. Obok, na koźle usiadł rotmistrz Stanisław Dunin-Wąsowicz.

Tymczasem, wobec bardzo złych wiadomości książę Bassano uznał, że obecność korpusu dyplomatycznego podczas pobytu cesarza w mieście może być okolicznością utrudniającą realizację zasadniczych spraw kampanii wojennej. Zobowiązał przeto ambasadorów do udania się do Warszawy, oświadczając im, że sam do nich dołączy wraz z komisarzem, baronem Louisem Pierre Eduardem Bignonem. Wszyscy oni wyjechali z Wilna 4 i 5 grudnia, z wyjątkiem Friedricha Wilhelma Ludwiga Krusemarcka, który opuścił ten gród dopiero 6 grudnia. Książę Bassano prosił ambasadora w Warszawie, aby zapewnił im tam odpowiednie warunki zakwaterowania.

Po perypetiach, spowodowanych słabością wynajętego zaprzęgu, który nie mógł uciągnąć ciężkiego powozu (których opis w korespondencji Thomasa cytuję dalej), Amerykanom udało się opuścić miasto dzięki pomocy gubernatora Wilna, generała, barona Rocha Godarta, który przysłał im sześć dobrych koni od zaprzęgu artyleryjskiego.

Generał Roch Godart dopomógł też wyostać się z miasta Ernstowi Frederik Watersdorffowi, posłowi króla Danii, sojusznika Francji. Minister Pełnomocny wyjechał z Wilna 5 grudnia. Drogę - długości 26 mil (157 kilometrów) - do Grodna, gdzie przeprowadzono się przez Niemen po lodzie obok zniszczonego mostu, oraz drogę z Grodna do Warszawy, mającą 43 mile (269 kilometrów), przebyto w ciągu ośmiu dni.

W tym czasie cesarz wyprzedził Joela Barlowa i przez Wilno, gdzie zatrzymał się na jedną godzinę na przedmieściu kowieńskim, pod nazwiskiem księcia Vicenzy popędził na Kowno, Augustów, Łomżę do Warszawy. Zjawił się tam nad ranem 10 grudnia. Tegoż dnia wojsko rosyjskie zajęło Wilno. W nocy z 9 na 10 grudnia opuścił miasto książę Bassano wraz z komisarzem, baronem Louisem Pierre Eduardem Bignonem.

Tymczasem w stanie ostatecznego upadku fizycznego i moralnego dotarli do Wilna pierwsi maruderzy, a 9 grudnia cała ludzka fala (około 40 tysięcy) ocalałych żołnierzy Wielkiej Armii. O jej stanie w opublikowanych w 1824 r. pamiętnikach *L'Histoire de Napoléon et de la Grande-Armée en 1812*, generał, adiutant cesarza Philippe Paul de Segur (1780-1873) napisał:

*Armia, reprezentująca jeden z najbardziej cywilizowanych narodów Europy, armia niegdyś tak świetna, tyłoma zwycięstwami opromieniona, armia, której imię było jeszcze wszechwładnym w tyłu podbitych stolicach, spadła na samo dno nędzy! Najdzielniejsi jej żołnierze, których czola do niedawna słuszną jaśniały dumą, utracili wszelką szlachetność wyglądu: okryci łachmanami, pokrwawieni i bosi, szli o kiju, jak żebracy, uciekając z tą samą wytrwałością i energią, z jaką zwyciężali dawniej nieprzyjacielskie zastępy.*

Pamiętniki zawierają wiele wiernie opisanych realiów z życia stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego po opuszczeniu miasta przez Joela Barlowa.

*Wilno nieświadomie było jeszcze całego ogromu naszej klęski, gdy wtem, jęcząc i krzycząc, wtargnęło do miasta czterdzieści tysięcy wygłodzonych ludzi. Przerażona ludność pozamykała wszystkie bramy. Oplakany widok przedstawiały wówczas te gromady rozwścieczonych lub zrozpaczonych żołnierzy, którzy błakali się po ulicach, grożąc albo błagając, którzy kolatali do prywatnych domów, do magazynów i szpitali.*

*W magazynach obowiązywały formalności najzupełniej niewczesne wobec tego, że całkowite rozpierchnięcie się dywizji, brygad i pułków wykluczało regularne rozdawnictwo. Składy zawierały czterdziestodniowe zapasy mąki i chleba i trzydziestosześciodniowe zapasy mięsa dla stu tysięcy ludzi. Nikt wszelako nie ośmielił się wydać odpowiednich rozkazów. Wśród urzędników intendentury jedni obawiali się odpowiedzialności, drudzy nadużyć, jakich zwykli się dopuszczać wygłodniały żołnierze, gdy wszystko stoi przed nimi otworem.*

Urzednicy ci nie widzieli zreszta, jak dalece rozpaczliwie bylo nasze polozenie, i tam, gdzie zostalo zaledwie dosc czasu, azeby sklady opróżnić w ciągu kilku godzin, pozwolono nieszczęsnym żołnierzom konać z głodu u wrót magazynów, które nieprzyjaciel zagarnąć miał nazajutrz. W koszarach zaś i szpitalach panowała niepodzielnie śmierć, śmierć stała na straży tych olbrzymich grobowców. Gdzieniegdzie dyszały jeszcze reszta tchu żywe szkielety, żółtą skórą powleczone; wszyscy skarżyli się, iż od dawna pozbawieni są łóżek, a nawet słomy i wszelkiej opieki. Podwórza, korytarze, nawet sale szpitalne przepelnione były stosami rozkładających się trupów; straszliwa woń zgnilizny zatruwała powietrze. Interwencja kilku wodzów, w pierwszym rzędzie Eugène [Rose de Beauharnais (1781-1824), wicekról Italii i ksiądz Wenecji] i [Louisa Nicolasa] Davouta [(1770-1823), marszałka księcia Auerstedt i d'Eckmühl] oraz miłosierdzie Litwinów otworzyły wreszcie niektóre podwoje. Wzruszającym było wówczas zdumienie tych nędzarzy, którzy po tylu tygodniach znaleźli się po raz pierwszy w zamieszkałych, wyposażonych w sprzęty i strawę zasobnych domach. Jakże smacznym wydawał im się wyrosnięty chleb! Jak bardzo wygodnymi ławy i stolki. Uwielbienie i podziw wywoływała każda najszczuplejsza nawet garstka żołnierzy, uzbrojonych jeszcze i odzianych jednakowo, w jednake płaszcze i mundury! Zdawało się, iż powracają kędyś z krańców świata, tak dalece gwałtowność ciągłych cierpień wytrącała ich ze zwykłej kolei życia, z dawnych upodobań i przyzwyczajęń, tak bezdenną była otchłań, z której się wydobyli. Zaledwie jednak rozsmakowali się w tych rozkoszach, gdy ryknęły w pobliżu miasta działa rosyjskie. Basowy ryk armat, krzyki i nawoływania oficerów, warczenie bębnow, głuchy pomruk wylętego, wciąż naphływającego thumu napelniły Wilno wrzawą i zgielkiem [...].

Można było utrzymać się jeszcze w Wilnie dwadzieścia cztery godziny i ocalić wielu ludzi. Pozostało w mieście blisko dwadzieścia tysięcy żołnierzy, trzystu oficerów i siedmiu generalów. Wszyscy byli chorzy, wszystkim atoli zima daleko więcej dała się we znaki aniżeli nieprzyjaciel. Niektórzy zdrowi byli na ciele, ale tak wyczerpani duchowo, tak najzupełniej wyzuci z wszelakiej energii, że nie stało już im sił do dalszej walki. Pokonawszy tyle i takie trudności, bliscy ocalenia, przed nowym cofnęli się trudem. W Wilnie odnaleźli wreszcie kulturę Zachodu i woleli raczej zdać się na los, aniżeli rozpocząć znów wędrowny, tułaczy żywot. Ale los obszedł się z nimi okrutnie. 10 grudnia wyszedł z Wilna [marszałek Michel] Ney, [(1769-1815), ksiądz d'Elchingen i Moskwy]trzymający komendę nad tylnymi strażami. Niezwłocznie kozacy [dońscy, atamana Matwieja Iwanowicza] Płatowa [(1751-1818)], zajęli miasto, mordując setki ofiar[...].

W Wilnie, tak jak w Moskwie, Napoleon nie kazal wydawać żadnych rozkazów ani zleceń tyjących się odwrotu; nie życzył sobie, azeby klęska nasza była rozgłaszana, pragnął bowiem zaskoczyć znienacka wszystkich bez wyjątku aliantów i ich ministrów i

zapewnić tym samym niedobitkom Wielkiej Armii swobodne przejście przez terytorium mocarstw sprzymierzonych, zanim zdąży zawiązać się jakakolwiek koalicja w celu czynnego poparcia Rosji. Tym tłumaczy się istotnie zdumiewająca nieświadomość zarówno Litwinów, jak i cudzoziemców, jak wszystkich tych, którzy przebywali podówczas w Wilnie, nie wykluczając cesarskiego ministra [księcia Bassano]. Uwierzono rozsiewanym potajemnie głuchym wieściom wtedy dopiero, gdy ukazały się pierwsze szeregi nędzarzy powracających z Moskwy. I w tym wypadku niezachwiana, niemal przesądna wiara ludów europejskich w nieomylna genialność Napoleona była mu najwierniejszą sojuszniczką. Równocześnie jednak w lonie generalicji i władz administracyjnych ta sama wiara, to samo zaufanie, tak w Wilnie, jak poprzednio w Moskwie, wszelką uspiły czujność. Magazyny Wilna zawierały większość bagażu i pieniężnych zasobów armii, zapasy żywności, olbrzymią ilość furgonów przeznaczonych do osobistego użytku cesarza, znaczną liczbę dział oraz jaszczków z prochem i amunicją. Do Wilna również nadciągały od początku kampanii tysiące chorych i rannych. Klęska nasza była dla nich gromem z jasnego nieba. Zależnie od temperamentu i usposobienia trwoga w różnorodny wywierała wpływ: jednych nagliła do pośpiechu, drugim żelazne nakładała pęta, uniemożliwiając wszelakie poruszanie. Pokrzyżowało się i pomieszało wszystko: rozkazy, ludzie, konie i wozy!

Wśród nieopisanego zgielku i wrzawy niektórzy wodzowie zdolali wreszcie opróżnić częściowo miasto i skierować w stronę Kowna wszystko, co tylko można było zmobilizować. Lecz o mile poza miastem ta ciężka bezładna kolumna napotkała wyżynę i wąwozy ponarskie [...].

U stóp wzgórza utknęło wszystko: bagaże, skarb i ranni. Dzień ten był niewątpliwie jednym z najsmutniejszych epizodów tej smutnej kampanii. W rzeczy samej, utracono wówczas pieniądze, honor, resztę sił i karność.

Niedobitki armii francuskiej zbierają się w różnych punktach Prus Wschodnich i Księstwa Warszawskiego. Do Warszawy dotarły szczątki V korpusu – czterech generalów, 220 oficerów i 180 żołnierzy ze wszystkimi działami. Bezpośrednio po powrocie do stolicy Księstwa Warszawskiego, ksiądz Józef Poniatowski (1763-1813) przystąpił do odtwarzania Wojska Polskiego.

Zapisane przez Ministra Pełnomocnego informacje dotyczą spraw Napoleona I podczas przejazdu przez Warszawę oraz jego rozmów w najelegantszym i najmodniejszym Hôtel d'Angleterre (poprzednio Hôtel de Prusse) Tadeusza Gąsiorowskiego przy ulicy Wierzbowej (zburzony w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r.) z prezesem Rady Stanu Księstwa Warszawskiego hrabią Stanisławem Potockim (1776-1830), ministrem skarbu Tadeuszem Matuszewiczem (ok. 1765 -1819) i ambasadorem Francji w Warszawie, arcybiskupem z Malines Dominique Georges Pradt'em na temat oceny kampanii wojennej i planów na przyszłość.

W tym czasie cesarz pędził do Paryża, zaniepokojony próbą zamachu stanu dokonaną z 23 na 24 października przez generałów: Claude'a François Maleta (1754-1812), Emmanuela Maximiliena Josepha Guidala (1764-1812) i Victora Claude Alexandre de Lahorie Fanneau (1766-1812). Minister Pełnomocny przybył do Warszawy 13 grudnia. Od poprzedniego dnia był tam już książę Józef Poniatowski, Wódz Naczelny i Minister Wojny Księstwa Warszawskiego.

Pod datą 13 grudnia Thomas Barlow pisał do stryjenki, zdaje się już z Warszawy:

*Cesarz przybył do Wilna dnia 6 grudnia, dzień po naszym wyjeździe. Jest on obecnie w drodze do Paryża, dokąd, jak przypuszczam, przyjedzie przed tym listem, gdyż podróżuje nocą i dniem bez straży. Wyminął nas w drodze i zabawił w Warszawie tylko cztery godziny. Na szczęście, nie pozostaliśmy dłużej w Wilnie, gdyż wedle doniesień Rosjanie są już tam, a droga między tym miastem a Wilnem nie jest już bezpieczna. Druga noc po naszym wyjeździe z Wilna był najzimniejsza, jaka pamiętam, a jechaliśmy całą noc bez wysiadania z pojazdu; termometr Fahrenheita stał na 13 lub 14 stopniach niżej zera, to jest 40 lub 50 stopni niżej punktu marznięcia. Nigdy jeszcze nie czulem tak siarczystego mrozu, jak wówczas; trwało tak przez dwa dni, ale teraz powietrze jest już bardziej umiarkowane. Drogi są obecnie bardzo dobre, gdyż są pokryte śniegiem i gładkie. Przekroczyliśmy Niemen, tym razem w Grodnie, około 150 mil po tej stronie od Wilna, a ponieważ most był zniszczony, musieliśmy przejeżdżać po lodzie.*

W kilka dni później, 17 grudnia, Thomas Barlow w liście do panny Clary Baldwin pisał:

*Przypuszczam, że już wiecie, iż przybyliśmy do Warszawy i teraz mogę donieść, kiedy wyjedziemy stąd do Paryża: będzie to jutro rano o godzinie 4. Pojedziemy przez Kraków, Wiedeń i Monachium. Jest to nieco dalsza droga niż północna przez Drezno, ale drogi są o wiele lepsze, a okolice ciekawsze, o ile, co prawda, może co kogo ciekawić w temperaturze 12 lub 14 stopni poniżej zera, jak pokazuje mój termometr od wielu dni. Zdaje mi się, że narazimy nasze nosy na odmrożenie, jeżeli wysadzimy je z powozu, aby oglądać okolicę podczas przejazdu. Pan [Jean Baptiste] Petry [wicekonsul w Wilmington, później Charleston i Filadelfii, były sekretarz generalny posła francuskiego w Stanach Zjednoczonych, dawniej komisarz handlowy w Filadelfii - pierwszej stolicy Stanów Zjednoczonych], który tu jest, będzie nam towarzyszył. Ale zamiast opowiadać Wam, co będziemy widzieli, opowiem Wam lepiej, co widzieliśmy [...]. Przekonałem się z doświadczenia, że najlepiej, podróżując po Polsce, mieć lekki powóz, gdyż polskie konie, zwłaszcza na Litwie, nie są większe od szczurów, tak że trzeba znacznej ich ilości, aby mogły ciągnąć powóz. Na dowód prawdziwości tego opowiem, co zdarzyło się nam i duńskiemu posłowi w dniu wyjazdu z Wilna. Mielśmy wyjechać razem o godzinie dziewiątej rano i zamówiliśmy konie na tę godzinę, osiem minut potem próbowaliśmy ruszyć za nim, ale nasze sześć koni nie mogły wyciągnąć nas z miasta; upadły na ulicę, a nasz pocztylion uciekł. Byliśmy aż do trzeciej godziny na ulicach Wilna, nim dostaliśmy konie dosyć silne do pociągnięcia powozu.*

*W końcu gubernator miasta przysłał nam sześć dobrych koni od artylerii i wtedy mogliśmy już bardzo dobrze jechać. O godzinie piątej, około dziesięciu mil od Wilna, spotkaliśmy posła duńskiego u stóp małego wzgórza; do jego pojazdu było zaprzężonych 13 koni, a mimo to nie mógł ruszyć dalej. Pożyczyliśmy mu jeszcze trzy, co razem robi 16. Dopiero wtedy mógł wydrapać się na wzgórze, a że nie było więcej wzniesień gruntu aż do następnej stacji, podróżował bardzo dobrze [...]. Książę [Józef] Poniatowski jest tu obecnie [w Warszawie], ranny. Dowodził on poprzednio 74 tysiącami ludzi, całą armią polską, której podobno tylko tysiąc pozostał przy życiu. Widzimy wielu pułkowników, wracających całkiem bez żołnierzy. Ostatnie bitwy koło Berezyny były bardzo krwawe; nie mają one równych sobie w historii nowoczesnych wojen. Francuzi stracili prawie wszystkie konie, a większość z nich została zjedzona przez armię. Żołnierze byli bardzo zadowoleni, gdy znaleźli zdechłe konie, takie które może zdechły z głodu, gdyż mogli je zjeść. Oficerom powodziło się nie lepiej. Słyszałem, jak pewien oficer mówił, że widział żołnierzy jak wycinali kawałki mięsa z żywych koni, bez zabijania ich, aby je zjeść [...].*

W Warszawie był w tym czasie wspomniany w powyższym liście przyjaciel Ministra Pełnomocnego, urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji Jean Baptiste Petry. Dlatego w stronę Krakowa wyjechali prawie jednocześnie, co miało miejsce po kilkudniowym pobycie w stolicy Księstwa Warszawskiego. W drogę z Warszawy do Krakowa wyruszyli oni w swoich powozach 17 grudnia traktem krakowskim przez Raszyn, Tarczyn, Grójec, Starą Wieś, Mogielnicę, Nowe Miasto nad Pilicą, Drzewicę, Opoczno, Końskie, Radoszyce, Łopuszną, Małogoszcz, Sieńsk i Żarnowiec, gdzie nastąpił jej koniec.

Choroba, dręcząca Joela Barlowa od początku podróży, dawała mu się coraz bardziej we znaki. Wystąpiła wysoka gorączka i gwałtowne osłabienie. W rejonie Radoszyc Minister Pełnomocny polecił zabrać z traktu do powozu leżącego na padłym koniu, zamarznętego, ale jeszcze ruszającego się człowieka w oficerskim uniformie. Okazał się nim podporucznik 5 Pułku Strzelców Konnych Adam Jakub Piwowarski, który z Warszawy został skierowany jako kurier do hrabiego Aleksandra Colonna-Walewskiego (1778-1845), przebywającego w Iwanowicach, marszałka Powiatu Krakowskiego w Departamencie Krakowskim (prefekt hrabia Stanisław Wodzicki, 1764-1843), a więc w swoje rodzinne strony.

**Adam Jakub Piwowarski** (1776-1845), rodem z Tczycy (ówczesny Powiat Miechowski), był uczestnikiem Insurekcji w 1794 r., legionistą w Republice Lombardzkiej, żołnierzem Księstwa Warszawskiego i powstańcem z 1830-1831. Kampanię rosyjską odbył w 5 Pułku Strzelców Konnych (dowódca - pułkownik Zygmunt Kurnatowski). Należał do tych nielicznych (55) rozbitków polskich, którzy mimo straszliwego wyczerpania dotarli najwcześniej do Warszawy i



powierzono im różne zadania do wykonania. Całe zachowane jeszcze wojsko polskie wycofywało się za nimi, ale jeszcze w grudniu przeszło przez Kalwarię, Grajewo, Łomżę i Pułtusk ku Warszawie. Niebawem książę Józef Poniatowski zarządził koncentrację wszystkich polskich oddziałów w Krakowie.

Tymczasem na żarnowieckiej stacji pocztowej, pod opieką miejscowego poczthaltera, a równocześnie burmistrza miasta Jana Blaskiego i jego żony Katarzyny z Bielewiczów, próbowano uratować ciężko chorego Amerykanina. Wysiłki wezwanego miejscowego lekarza nie pomogły. Joel Barlow zmarł 26 grudnia w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia w Żarnowcu, w obecności swego bratanka i przybyłego w ślad za nim do tego miasteczka urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji Jean Baptiste Petry'ego.

Stosowne oświadczenie w tej sprawie złożyli przed księdzem komendarzem parafii żarnowieckiej pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny i Świętego Jakuba Starszego, sprawującym funkcję urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Miasta Żarnowca, Stanisławem Bojarskim burmistrz Jan Blaski i mieszczanin Idzi Bajorkiewicz.

W obawie przed nadciągającymi sotniami kozackimi (co jednak okazało się plotką) Thomas Barlow nie załatwił zabalsamowania ciała zmarłego oraz sprowadzenia zwłok stryja do Ameryki, jak to pierwotnie zamierzał, lecz jak najszybciej wyjechał ze służącym z Żarnowca do Krakowa, a stąd przez Wiedeń dotarł do Paryża.

Podporucznik Adam Jakub Piwowarski kilka dni później trafia do rodzinnej Tczycy, gdzie dochodzi do pełnego zdrowia. Przekazuje jednak zlecone mu w Warszawie polecenie od, powołanej jeszcze w trakcie marszu na Moskwę, Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego do Iwanowic. Rzeczywiście 5 stycznia 1813 r. Aleksander Colonna – Walewski, jako marszałek pospolitego ruszenia Powiatu Krakowskiego wydaje apel, aby krakowianie stawali mężnie w czekającym Polaków boju.

Szczegóły śmierci poety wyjaśnia list Clary Baldwin do żony prezydenta Jamesa Madisonsa, datowany z Paryża 16 lutego 1813r., opracowany prawdopodobnie na podstawie relacji Thomasa Barlowa:

*Cierpienia jego po wyjeździe z Wilna, od silnego mrozu, wielkich mas śniegu i braku choćby lichej chaty jako schroniska na nocleg, zmusiły go do ciągłej podróży i żywienia się w tym czasie zmarzłym chlebem i picia zmarzniętego wina; - rozmiary listu nie pozwalają mi na opisanie wszystkiego; tylko nieliczne natury, niezwykle silne, mogłyby to znieść bezkarnie. Choroba zmusiła go do zatrzymania się w Żarnowcu koło Krakowa w Polsce, i tu, po raz pierwszy od czasu wyjazdu z Warszawy, znalazł dobry dom, dobre łóżko, grzeczną i troskliwą rodzinę oraz wszelkie wygody, jakich wymagało jego położenie, z których braku musiał podróżować, choć nie mógł; było to jednak za późno; choroba okazała się zapaleniem płuc, które od dawna opanowało jego organizm i ostatecznie, po kilku dniach cierpienia, położyło kres jego pożytecznemu życiu. Było pragnieniem i zamiarem Thomasa Barlowa, który był z nim, aby zabalsamować ciało i przywieźć je do Ameryki przez Gdańsk lub zabrać je ze sobą;*

*ale los zrządził inaczej. Kozacy zajmowali okolicę, którą pustoszyli ogniem i mieczem, nie oszczędzając ani wieku, ani płci, ani stanu, i Thomas spodziewał się pojawienia ich w każdej chwili. Pozostanie dłużej zagrażało jego życiu, a góry śniegu uniemożliwiły mu wywiezienie ciała ze sobą.*

*Z największym więc niebezpieczeństwem i trudnością sam uciekł ze służącym [...].*

W 1812 r. Żarnowiec był małym miastem; leżał nad rzeką Pilicą, w miejscu skrzyżowania jej nurtu płynącego z zachodu w kierunku północnym, przy trakcie pocztowym, czynnym do 1836 r., kiedy to została usypana szosa z Warszawy przez Radom, Kielce, Jędrzejów, Miechów do Krakowa. Rozpościerał się pośród bagien, mokradeł, torfowisk, stawów i chrustów wiklinowych, ciągnących się wzdłuż Pilicy. Liczył 1060 mieszkańców, w tym 640 katolików (620 mieszczan, 15 szlachty i 5 księży), 400 Żydów, należących z innymi jeszcze mieszkańcami kilku osad wiejskich do tutejszego kahału, 10 kalwinów (mieszczan) utrzymujących kontakt ze zbozem we wsi Wielkanoc (ówczesny Powiat Miechowski); miał zabudowę niską (około 150 domów).

Jego ośrodkiem był czworoboczny rynek. W miasteczku znajdowały się ruiny zamku, budynek ekonomii starostwa niegrodowego (dóbr narodowych), dom starościński, dom miejski zwany „komendą, ratusz, stacja pocztowa, kościół parafialny, probostwo, dwie wikarnie i organaria, kaplica Świętego Krzyża z probostwem i szpitalem (o trzech zabudowaniach), szkoła, browar, dwa młyny (jeden z piłą tartaczną), dom kalwinów, synagoga, szkoła i szpital żydowski oraz karczma „Na Piasku”. Miasteczko należało do Powiatu Pilickiego (podprefekt rotmistrz Ignacy Walewski) w Departamencie Krakowskim.

Burmistrzem, jak już wspomniano, był Jan Blaski, proboszczem ksiądz Józef Grzymała-Łapanowski, wikarym ksiądz Stanisław Bojarski.

Pogrzebem Ministra Pełnomocnego na cmentarzu przykościelnym, gdzie wówczas grzebano zmarłych, zajęła się rodzina polska - Jana i Katarzyny Blaskich oraz podporucznik Adam Jakub Piwowarski. Po kilku latach za Królestwa Kongresowego kosztem wdowy - Ruth Barlow - na cmentarzu przykościelnym został wzniesiony nagrobek kamienny, zaś płytę w kościele ufundował uratowany od zamarznięcia podporucznik Adam Jakub Piwowarski, po swym powrocie spod Lipska, zapewne między latami 1815 - 1820.

Z nagrobka wdowy po kilkudziesięciu latach nie pozostało żadnego śladu. Należy przypuszczać, że został wykonany z nienajlepszego surowca. Dochowała się natomiast tablica, wykonana z czarnego marmuru dębnickiego, z następującym napisem: *Joel Barlow plenipotens Minister a Statibus Unitis Americae, ad Imp. Gallorum et Rep. Italiae Itinerando hicce obiit 26. Decembris 1812, Annos Natus 56* (Joel Barlow, Minister Pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki przy cesarzu Francuzów i królu Włoch, zmarł w podróży 26 grudnia 1812r., przeżywszy 56 lat).

O śmierci tego wielkiego Amerykanina żadna ówczesna gazeta francuska nie zamieściła nawet najmniejszej wzmianki. Józef Załuski (1787-1866), który służył w 1 Pułku Szwoleżerów Gwardii w swych wspomnieniach, opublikowanych w 1976 r. przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie, wzmiankuje ów fakt z 1812 r., jako jedyny polski pamiętnikarz w sposób niezwykle lakoniczny:

*[...] udałem się pocztą do Krakowa. Po drodze trafiłem na osobliwe zdarzenie w Żarnowcu, że tam poseł amerykański do Napoleona wysłany, pochowany został. Nie zanotowałem sobie jego nazwiska i nie wiem, czy później rzadkie te zwłoki zostały zabrane z Żarnowca?*

Jesienią 1813 r. wdowa z siostrą Clarą Baldwin i bratankiem Thomasem Barlowem powróciła do Stanów Zjednoczonych i zamieszkała w Kaloramie pod Waszyngtonem. W posiadłości tej zbudowała grobowiec rodzinny, w którym po swojej śmierci 29 maja 1818 r. w Waszyngtonie została złożona.

Zachowaną w kruchcie kościoła w Żarnowcu tablicę po 180 latach odnowili swoim staraniem amerykański doradca pomocy rządowej William Sommers (pracujący w Krakowie w latach 1990 -1995) i jego żona Joan. Odślonięto ją uroczyście 4 maja 1996 r. z udziałem konsula generalnego Stanów Zjednoczonych w Krakowie Mary B. Marshall i wojewody katowickiego Eugeniusza Ciszaka. Nad tablicą umieszczono wówczas medalion z wizerunkiem dyplomaty. W tym samym roku (23 czerwca) z inicjatywą uczczenia Joela Barlowa, jako wybitnego dyplomaty i patrioty, wystąpił w Senacie jego członek Joseph Lieberman, co zaowocowało różnorodnymi przedsięwzięciami w Stanach Zjednoczonych i na ziemi żarnowieckiej.

State Departament – odślonięto obok kościoła obelisk wraz z tablicą pamiątkową ku czci tego wielkiego Amerykanina, dzieło krakowskiego artysty Stefana Dousy. Obelisk poświęcił ksiądz biskup Marian Florczyk z Kielc w asyście miejscowego proboszcza, księdza dziekana Mieczysława Kowala. W uroczystości wzięli liczny udział przedstawiciele wojewódzkich i miejscowych władz politycznych i samorządowych. Stronę amerykańską reprezentowali byli ambasadorowie Richard B. Parker i Warren Clark oraz konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Krakowie Francis T. Scanlan. Podniosły akt poświęcenia obelisku zaszczytli również przeor Sanktuarium Montenero padre Ildebrando Cascavilla i sekretarz Jana Pawła I monsignore Giacinto Padoin.

Spółeczność żarnowiecka zachowuje w swej tradycji ten niezwykle epizod z 1812 r., rozwijając na jego gruncie przyjaźń polsko-amerykańską w wymiarze lokalnym, ale w obszarze szerszym, znanym z działań bohaterów naszych obu narodów: Kazimierza Pułaskiego podczas Konfederacji Barskiej i Tadeusza Kościuszki w pierwszych miesiącach Insurekcji Kościuszkowskiej.

Jako przyjaciel i sąsiad ziemi żarnowieckiej pragnę podkreślić, że społeczeństwo tutejsze dobrze przechowuje w swojej pamięci zdarzenia związane z ostatnimi chwilami życia Joela Barlowa i szerszą wiedzę o nim dostępną w literaturze i Internecie, a w

miejscową tradycję i codzienność wprowadza również rozliczne zagadnienia odnoszące się do historii i dnia dzisiejszego Stanów Zjednoczonych.

Mogło to być możliwe tylko dzięki dobrej współpracy samorządu Gminy Żarnowiec z Konsulatem Generalnym Stanów Zjednoczonych w Krakowie, czego publicznym wyrazem były odwiedziny Żarnowca przez amerykańskich dyplomatów i konsulów, zapoczątkowane jeszcze w 1982 r. przez Carla A. Bastianiego, a potem kontynuowane przez Mary B. Marshall, Anne Hall, Allena Greenberga, Ellen Germain, zazwyczaj z udziałem spolegliwego pracownika tej instytucji Elżbiety Konarskiej.

Wiele czasu, energii, pomysłów - jak zachować dla przyszłych pokoleń te historyczne ale wciąż aktualne karty polsko - amerykańskich związków – dawali ze swej strony (i wciąż to czyni) wójt gminy Eugeniusz Kapuśniak, dyrektor biblioteki gminnej Helena Nowak oraz kolejni proboszczowie z nieodżałowanym księdzem dziekanem Mieczysławem Kowalem na czele oraz inne jeszcze osoby, zapisane w tutejszych annałach. Zresztą ważną rolę ma tutaj do spełnienia gazeta samorządowa "Echo Żarnowca". Na dostrzeżenie zasługują również liczne publikacje autorów amerykańskich, jak np. Petera P. Hilla, *American Diplomat and Nation Builder*, wydana przez Transatlantic Publisher, Free Press w 2012 r., teksty w Internecie, konkursy wiedzy, artykuły prasowe, a nawet prace dyplomowe o Joelu Barlowie, które warto w Żarnowcu zestawić w całość.

Dla ciągłości natomiast mojej rodziny fakt ten posiada ogromne znaczenie, bo gdyby umierający Joel Barlow nie uratował życia mego antenata, historia rodziny urwałaby się z początkiem XIX wieku. Adam Jakub Piwowarski był jeszcze uczestnikiem powstania listopadowego 1830-1831 i złożył swe kości, albo we Francji, albo w Anglii, albo w Turcji. Jego syn Jan opuścił rodziną Tczycę i przeniósł się do Kaliny Wielkiej pod Miechowem, gdzie rodziły się następne generacje Piwowarskich, mój dziadek i ojciec, służąc z oddaniem świętym sprawom ojczystym i współobywatelom.

Zapewne ze względu na brak wieści o Adamie Jakubie w rodzinie mej ukształtowała się tradycja odwiedzania przez męskich jej potomków tego ważnego miejsca, jakim była wciąż obecna w rodzinnym dziedzictwie, tradycji i obyczajach mogiła Joela Barlowa i szczęśliwie zachowana do dzisiaj poświęcona mu tablica w kościele.

I na koniec dodam jeszcze, że byłem szczęśliwy kiedy w 1982 r., w 180. rocznicę śmierci tego wielkiego syna Stanów Zjednoczonych Ameryki uściśnął moją dłoń Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Francis J. Meehan, co odnotował na swoich łamach biuletynu wewnętrznego Departamentu Stanu. Raduję się też, że napisałem kiedyś wiersz poświęcony pamięci Joela Barlowa oraz mogę być, jako historyk regionalista, potrzebnym ogniwem w międzypokoleniowym łańcuchu postaci walczących i pracujących, aby otaczający nas świat był coraz lepszy i piękniejszy. A świat ten bardzo wiele zawdzięcza tym, którzy byli przed nami.

**Stanisław Piwowarski**

